Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 31 STYCZNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | № 25

Zabójstwo rabina z Sadagòry.

Otruł go „gabe", który połakomił się na 30 tysięcy dolarów.

Rabin z Czortkowa intuicyjnie odkrył zbrodniarza.

Od niepamiętnych czasów cieszy się wielką popularnością dynastja rabinów z Sadagóry.

Do niepokaźnej tej mieściny zjeżdżają tłumy pobożnych pielgrzymów nietylko z Polski, Rumunji i krajów ościennych, ale nawet z innych części świata. Godność „cadyka" jest dziedziczna, a ród rabinów z Sadagóry pochodzi, według tradycji w prostej linji od króla Dawida.

Przed czterema miesiącami cadyk sadagórski wybrał się w towarzystwie młodego „gabe", tj. sekretarza, do Ameryki Północnej, a żonę i dzieci pozostawił w domu pod opieką przyjaciela, rabina z Czortkowa.

Małżonka rabina otrzymywała kilkakrotnie przesyłki pieniężne, a ostatnio została zawiadomiona, że „gabe" przyjedzie wkrótce do Wiednia i przywiezie grubszą gotówkę.

Tymczasem, zamiast zapowiedzianej wizyty, nadeszła depesza z wieścią o nagłej śmierci cadyka.

Pogrzeb odbył się w Ameryce. Zmarłego odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku tłum, składający się z kilkunastu tysięcy osób.

Opiekun wdowy, rabin z Czortkowa, wezwał telegraficznie „gabego", by natychmiast uregulował sprawy finansowe. Sekretarz przyjechał do Wiednia i stanąwszy przed rabinem, zdał sprawę z przebiegu wypadków oraz złożył 5000 dolarów, zebranych przez żydów amerykańskich dla wdowy po zmarłym cadyku.

Postępowanie „gabego" było bardzo podejrzane. Nie przedstawił żadnych rachunków, unikał rozmowy o śmierci mistrza i, prócz tego, nie wspomniał ani słowem o 12 tysiącach, które, według zapowiedzi, miał osobiście dostarczyć.

Wszystko to zmusiło rabina do porozumienia się z policją. Gabe znalazł się przed obliczem sędziego śledczego. Po kilku pytaniach stracił całkowicie tupet ale nie miał zamiaru przyznania się do kradzieży. Dopiero, gdy mu pokazano list, w którym zmarły cadyk zawiadamia rodzinę, że wręczył gabemu 12 tysięcy dolarów z poleceniem przewiezienia do Wiednia, nędznik zaczął drżeć z przerażenia i bełkotać oderwane wyrazy bez związku.

Obecny przy tej scenie rabin z Czortkowa, jakgdyby olśniony jasnowidzeniem podniósł ramiona i zawołał:

— Gabe, ty otrułeś cadyka!

Efekt tych słów był piorunujący.

Sekretarz padł na kolana i, bijąc głową o podłogę, zaczął się czołgać do stóp rabina.

Na znak dany przez sędziego śledczego, policjanci postawili młodzieńca na nogi i poddali go rewizji osobistej. Znaleziono przy nim 30 tysięcy dolarów w setkach oraz bilet kolejowy do Bukaresztu.

Straszne oskarżenie, rzucone przez opiekuna wdowy, tak silnie podziałało na zbrodniarza, iż całkowicie zaniemówił.

Wobec wykrycia przestępstwa policja skomunikowała się z władzami amerykańskiemi, które natychmiast zarządziły ekshumację zwłok otrutego cadyka. Analiza wykryła we zwłokach obecność cjanku potasu, trucizny, powodującej śmierć w ciągu kilku sekund.

Gabe został osadzony w więzieniu.

Ostatnie podrygi.



Zgilotynowana przez wojnę reakcja tu i owdzie „podnosi" głowę...

Rys. Nefrelo.

Rosja zagrożona głodem.

Sowiety robią zakupy zbożowe.

Agencja Wschodnia.

Londyn, 30 stycznia.

„Daily Chronicle" donosi, iż rząd sowiecki zagrożony głodem, poczynił poważne zakupy zboża, używając na ten cel ostatnich zapasów walut obcych. Przez Londyn wysyła się wielkie transporty mąki zboża w tym samym czasie, kiedy cena jego podniosła się z 10 na 11 penny, czyli wzrosła o 10 proc.

Liga chce pożyczać Polsce

ale rząd nasz nie chce przyjąć, mając amerykańską pożyczkę w kieszeni.

Warszawa, 30 stycznia.

W związku z pobytem p. Avenola, zastępcy generalnego sekretarza Ligi narodów dowiadujemy się ze sfer kompetentnych, iż p. Avenol w rozmowie z przedstawicielami rządu zaznaczył dobitnie, iż w kołach Ligi narodów śledzą z niezwykłym zainteresowaniem przebieg sanacji gospodarczej naszego kraju.

Odrodzenie finansowe Polski wywołało w tych kołach zdumienie, połączone z podziwem.

P. Avenol podnosił kilkakrotnie gotowość udzielenia Polsce przez komitet finansowy Ligi narodów większej pożyczki. O ile nam wiadomo, sfery rządowe, ceniąc sobie wysoko uznanie reprezentantów Ligi i ich gotowość przyjścia nam z pomocą, rezygnują jednakże w chwili obecnej z tej oferty, a to dlatego, ponieważ jest rzeczą pewną, że pożyczka amerykańska jest już prawie faktem dokonanym.

Trzy sposoby pacyfikacji świata.

—:o:—

Protokół genewski, konferencja wszechświatowa i pakt gwarancyjny.

Bez współdziałania Niemiec i Rosji pacyfikacja świata jest iluzoryczną.

Wiadomo już dzisiaj chyba wszystkim, że traktat wersalski zakończył wprawdzie formalnie wojnę, ale świata nie uspokoił. Trwa dalej stan wojenny, jeśli można tak nazwać wzajemną nienawiść narodów i państw, przygotowania do nowej wojny zapewne o wiele okrutniejszej i bardziej niszczycielskiej jak poprzednia, niepewność i lęk przed jutrem

W atmosferze takiego niepokoju rany zadane poprzednią wojną nie chcą się zabliźnić, odbudowa gospodarcza posuwa się nader wolno, niebezpieczeństwo przewrotów społecznych nie zostało zażegnane, a cywilizacji grozi zagłada, o której zarówno czarnowidze jak i wrogowie dotychczasowej kultury zachodniej i chrześcijańskiej kraczą coraz to głośniej. Kto jej sprzyja, kto ją uważa za najlepszą podstawę dążenia ku doskonałości, ma się też o co zatroszczyć.

Zrozumienie takiego stanu rzeczy jest już dzisiaj powszechnem, a w ślad za tem pojawiają się coraz to nowe projekty pacyfikacji świata, a więc projekty terapji trapiącej świat choroby. Po długich, kilkoletnich pertraktacjach, po wielu niedoszłych do skutku innych próbach i projektach, zgodziły się w jesieni roku zeszłego mocarstwa zgrupowane w Lidze narodów na „Protokół“ genewski, jako na środek leczniczy. Niespodziewanie nie zaakceptował go — po upadku Mac Donalda — rząd angielski, głównie ze względu na dominja, obawiające się, aby pod pretekstem „Protokółu“ nie zaczęła się Liga mięszać w walkę, jaka się toczy między rasą białą a żółtą na terenie niektórych z nich (głównie w Australji). Wprawdzie odrzucenie „Protokółu“ ze strony Anglji dotąd nie zostało zdeklarowane. Times w swoim numerze z dn. 22 stycznia wypowiada nawet mniemanie, że odrzucenie to nie nastąpi, lecz Anglja zażąda tylko daleko idących zmian w niektórych artykułach „Protokółu„ nad któremi radzi w tej chwili „Komitet dla obrony państwa“. Istotnie wstrzymano — jak wiadomo — zwołanie konferencji dominjów, nie chcąc do takiej uchwały odrzucającej „Protokół„ jako całość dopuścić. Ale znając trudność, z jaką „Protokół“ przyszedł w jesieni na świat, można zgóry przewidywać, że usunięcie żądania nowych poprawek i daleko idących zmian będzie równoznaczne z odroczeniem kwestji „Protokółu“ na ruski miesiąc. Wobec tego wydaje się narazie zamkniętą droga, aby w bliskiej przyszłości osiągnięto możliwość przeprowadzenia pacyfikacji świata na tej podstawie.

Kwestja „Protokółu“ przedstawia się zresztą i z tego względu mniej realnie, iż również Stany Zjednoczone nie okazują żadnej ochoty, aby stanąć na gruncie „Protokółu“ w swojem dążeniu do pacyfikacji świata.

Nie wierzą one, aby można osiągnąć na tej podstawie współdziałanie Niemiec i Rosji, a bez nich uważają one pacyfikację jako iluzoryczną. Wydają się też one popierać (zwłaszcza odkąd doszedł tam do przeważnego wpływu senator Borah) inny plan pacyfikacji — a mianowicie **zwołanie ogólno-państwowej konferencji dla uspokojenia świata bez łączenia tej sprawy z arbitrażem i Trybunałem pokojowym.** Myśl ta błąka się w opinji Stanów w dwóch warjantach: 1) senator Borah w swojem głośnem przemówieniu noworocznem i w wywiadzie z przedstawicielem United Press bronił zrazu myśli, aby przyszła konferencja mająca się odbyć znowu w Waszyngtonie (jak konferencja w sprawie zbrojeń morskich) zajęła się zarówno przymusowem rozbrojeniem narodów, jak i stosunkami gospodarczemi Europy. (Miał tu na myśli oznaczenie stałej sumy reperacji niemieckich, kwestję długów międzynarodowych, odbudowę Rosji). — 2) Ale w senacie zwyciężył warjant drugi tego pomysłu: aby ograniczyć się tylko do kwestji rozbrojenia, a sprawy gospodarcze odłożyć jako niedojrzałe, aż do czasu, gdy główne mocarstwa porozumieją się co do nich poza kulisami (np. ostatnia konferencja paryska). — W tym duchu rykański doniosłą rezolucję, wzywającą **prezydenta Coolidge'a, aby wziął inicjatywę w zwołanej na marzec konferencji rozbrojeniowej.** Gdyby to przyszło do skutku, akcja na gruncie „Prokółu“ byłaby zbędną. Proponowane więc przez Ligę zwołanie konferencji dla tejże samej sprawy na czerwiec musiałoby odpaść. Mając bowiem do wyboru dwie konferencje: jedną z udziałem a drugą bez udziału Ameryki, musianoby wybrać tę drugą. Wyśmiewaczom „Protokółu“ genewskiego tak u nas licznym (głównie z przyczyn zawiści politycznych i ciasnego partyjnictwa), należy przypomnieć, **że dla Polski byłaby jednak znacznie korzystniejszą konferencja na gruncie „Protokółu“, aniżeli ta druga, zwołana pod hasłem sen. Boraha: równouprawnienia dla Niemiec i Rosji!**

Dlatego też niesłychanie doniosłą jest rzeczą, że równocześnie wypływa w Europie **trzeci plan pacyfikacji — wcale nie nowy, owszem z trzech najstarszy! — plan ściślejszego paktu gwarancyjnego, tym razem w pewnej nowej jednak odmianie.** Już w traktacie konferencji wersalskiej rojono o pakcie angielsko-amerykańsko-francuskim zabezpieczającym t. zw. „nie agresję“. Po odpadnięciu z tej kombinacji Ameryki wysuwano od dawna ze strony Francji (Briand) **myśl oparcia pacyfikacji na układzie angielsko francuskim, a nawet angielsko-niemiecko francuskim.** Do rozpraw nad tą myślą— zdawało się już porzuconą — wraca obecnie opinja w Niemczech, Francji i Anglji. Dzisiejsze telegramy przynoszą w tej kwestji nowe, doniosłe informacje. Inicjatywę do dyskusji dała tym razem Germanja, organ centrowy kół niemieckich, a więc poniekąd zbliżony do kanclerza Luthra. Pakt potrójny miałby przynieść Niemcom jako odpłatę natychmiastowe opróżnienie strefy kolońskiej

Wiadomo, iż trudności związane z tą drogą pacyfikacji świata są ogromne, a czytelnikowi polskiemu nie trzeba przypominać, iż polegają między innemi na zapewnieniu co do „nie zaczepiania„ przez Niemcy zachodniej polskiej granicy. Między innemi — powiadamy — bo są i inne trudności nader zasadnicze, jak **opór Anglji przeciw temu, aby zobowiązać się do udzielenia napadniętym pomocy** oraz kwestja realnego zabezpieczenia słownych czy pisemnych przyrzeczeń niemieckich. Z polskiego zwłaszcza punktu widzenia jest cała ta sprawa niesłychanie niebezpieczna, gdyż podobny pakt mógłby się łatwo przerodzić w pewnych warunkach w **porozumienie francusko-niemiecko-rosyjske. Podpisane byono zostało na skórze polskiej.**

Nie da się zresztą zaprzeczyć, iż gdyby pakt nie-agresji między Francją a Niemcami doszedł do skutku zwłaszcza za rękojmią angielską, byłby to poważny krok ku pacyfikacji świat — naturalnie o ileby był realnym, a nie iluzorycznym.

Z dziejów „putschu“ komunistycznego w Estonji.

Tęsknota sowietów do Estonji. — Dlaczego komuniści zyskali wpływy wśród mas robotniczych. — Przygotowania do „putschu“. — Powstanie komunistyczne i

Korespondent „Świata“ przesyła temu pismu bardzo ciekawe szczegóły o zamachu komunistów na Estonje.

Nieudany zamach komunistów, dokonany dnia 1 grudnia 1924 r., w celu opanowania stolicy i władz centralnych Estonji, zwrócił uwagę Europy na niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony krwawego imperjalizmu sowieckiego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że spisek i wybuch talliński kierowany był ręką moskiewską.

Mały kraik, o powierzchni 47,000 km kw. i niespełna 1,200,000 ludności, oddzielający olbrzymie obszary Rosji od niezamarzających portów Bałtyku, **jest przedmiotem pożądliwości obecnych rządców rosyjskich w tym samym stopniu, co za czasów Piotra Wielkiego.** Toteż sowiety nie żałują ani wysiłków, ani pieniędzy, żeby ponownie podbić Estonję ekonomicznie i politycznie. Jak wszędzie, tak i tu, narzędziem w ich rękach jest partja komunistyczna, niby estońska, w rzeczywistości zaprzedana Rosji i jawnie zdradzająca swą niepodległą ojczyznę.

Dzięki znacznemu rozwojowi na terytorjum etnicznem estońskiem wielkiego przemysłu, przechodzącego poważny kryzys wskutek wypadków wojennych i zmiany położenia politycznego kraju, **komunizm zapuścił dość głębokie korzenie wśród robotników estońskich.** Do Konstytuanty 1920 r. wybrano 5 posłów komunistycznych na 100 i 11 socjalistów niezależnych, mocno ku nim ciążących. Przy wyborach następnych w maju 1923 roku komuniści podwoili liczbę swych mandatów kosztem socjalistów niezależnych, którzy spadli do 5 i socjalnych demokratów, należących do II międzynarodówki, zredukowanpch z 18 do 15 posłów.

W dniu 3 sierpnia r. b., komuniści starali się zorganizować wielką antymilitarystyczną demonstrację, aby sprowokować walki uliczne z policją i świeżo powstałymi „faszystami“, szykującymi się do przeciwdziałania antymilitarystom. Liczono na to, że podczas walk wewnętrznych ucierpi przedstawicielstwo i interesy materjalne SSSR, co posłuży za pretekst do interwencji rosyjskiej. Plan ten nie powiódł się, **gdyż rozruchy wybuchły tylko w Tallinie i szybko zostały zlikwidowane.** Wykryto przy tej okazji tajny związek faszystowski, którego prowodyr pozostawał na służbie u komunistów.

Ujawnienie takich brudów skłoniło kilku uczciwych komunistów do wystąpienia z partji i przejścia czy to do socjalistów niezależnych, czy do socjalnych demokratów. Dnia 20 sierpnia jeden z secesjonistów, poseł do parlamentu, Nanilson, został zabity przez zbirów komunistycznych w oczach żony. Śmiercią też grożono posłom: Petersonowi i Saawowi Zamordowanie Nanilsona pisma komunistyczne nazywały „odpowiednią karą“ i „pięknym przykładem zemsty“. Pod wpływem tej agitacji **legalne związki młodzieży komunistycznej poczęły ćwiczyć się w strzelaniu, przyczem za cel służyły portrety znanych działaczy socjalistycznych i przedstawicieli rządu.** Podczas rewizji w Pernowie znaleziono spis 1800 mieszkańców, przeznaczonych na zgładzenie w razie wprowadzenia sowietów. Jak na miasto, liczące 18 tys. ludności, odsetek wcale pokaźny! W ręce policji wpadły też dowody istnienia organizacji, wyposażonej w broń i pieniądze, która miała stosować teror wobec wszystkich przeciwników politycznych.

Wszystkie te przygotowania czynione były w oczekiwaniu wielkiego procesu aresztowanych w styczniu. Przed sądem stanęło 149 oskarżonych o zbrodnię główną. Większość podsądnych zachowywała się wyzywająco. — Lżono sąd „burżuazyjny“ i państwo. — Jan Tomp, jeden z przywódców komunizmu, zamiast się bronić, **nawoływał do zbrojnego powstania. Wyłączono jego sprawę i przekazazano sądowi doraźnemu, który go skazał na karę śmierci. Wyrok natychmiast wykonano.** Innych zasądzono na dłuższe lub krótsze więzienie. Wiadomość o tem przyjęli z drwinami. Dopiero w świetle wypadków 1 grudnia stało się jasnem, że wiedzieli oni o przygotowywaniu powstania i mieli nadzieję na jego powodzenie.

Wybuchło ono istotnie dnia tego o godzinie 5 rano. Spiskowcy, w liczbie 300, podzieleni na 13 oddziałów, po 5 do 50 ludzi w każdym, napadli jednocześnie na gmachy rządowe i objekty wojskowe.

Zamach był przygotowany w tajemnicy tak ścisłej, że napastnicy nigdzie prawie narazie nie napotkali oporu. Wpadli do domu szefa rządu i splądrowali go; na szczęście prezes ministrów Akel zdołał ukryć się i nie poniósł żadnego szwanku Opanowali ministerstwo spraw wewnętrznych, dworzec bałtycki, gdzie zabito ministra komunkacji Karka i kilku urzędników kolejowych, pocztę i telegraf, wreszcie park lotniczy. Przed szkołą wojskową zabili wartownika - kadeta a drugiego ranili; w koszarach napotkali spontaniczny opór żołnierzy, którzy wyparli zamachowców, nie czekając na przybycie szarż. Z pośród oficerów zabito 5, zaskoczonych podczas snu, lub napadniętych znienacka na ulicy. Ogółem wojsko, policja i spokojna ludność miała 19 zabitych i 40 rannych. Znacznie większe straty ponieśli buntownicy.

Już w godzinę po wybuchu władze zdołały postawić na nogi policję i załogę stolicy, a po dwóch godzinach walki — opanować sytuację. Rozbitych powstańców wyparto do podmiejskiego lasu; **od razu ujęto 60 zamachowców z bronią w ręku, następnego dnia wyłapano niemal wszystkich.** Główni przywódcy ratowali się ucieczką na zabranych w pierwszej chwili aeroplanach, lub zbiegli ku granicy sowieckiej; wielu z nich jeszcze pochwycono, zanim przekroczyli granicę. Władze rządowe wykazały szybkość decyzji działania. W całym państwie ogłoszono stan wojenny, zmobilizowano częściowo rezerwistów, aby ochronić granicę od Rosji, na głównodowodzącego wojskami powołano bohaterskiego **generała Laidonera**, któremu Estonja w znacznej mierze zawdzięcza swą niepodległość; nadano mu wyjątkowe pełnomocnictwa. Schwytanych z bronią w ręku buntowników przekazano sądom wojennym, które w krótkiej drodze skazywały ich na rozstrzelanie.

W ciągu dwóch dni uporano się z zamachowcami. **Estonja, której groził los Gruzji uratowała swoją niepodległość, składając jeszcze raz dowód dzielności i patrjotyzmu.**

Nazajutrz po zamachu zwołany parlament aprobował jednomyślnie wszystkie kroki rządu, a dla nadania mu tem większej siły w chwili decydującej, uzupełnił go przedstawicielami partji opozycyjnych, nie wyłączając socjalistów.

Berlin „s'amure“!..

Tegoroczny bal w operze przewyższył swą wspaniałością przedwojenne.

W ostatnich latach Berlin powrócił znów do swego luksusowego i hulaszczego życia przedwojennego i teraz **wskrzeszono świetne bale w operze,** jakie bywały „gwoździem“ karnawału.

Ten i ów wątpił, czy uda się ten bal, który dawniej uświetniał swą obecnością Kaiser z cesarzową i dworem, ale obawy okazały się płonne.

Przez całą noc wielki teatr pełen był niesłychanie wystrojonych osób karnawałujących. Parkiet skonstruowano na poziomie sceny, ozdobionej mnóstwem roślin i kwiatów. Tam flirtowały panie w srebrnych i złotych brokatach wielce dekoltowane, wybrylantowane, niektóre w białych perukach. Było można widzieć tam tualety, które oceniano na 350 funtów szt.

Diva operetkowa **Fritzi Massary** królowała w loży zasypanej różami, w blado niebieskiej peruce. Dwie orkiestry przygrywały tańczącym, a w foyer, gdzie podawano kolację, grały dwie inne kapele.

Ponieważ na balach w Niemczech każdy chce mieć swe miejsce przy stole, aby pić szampana lub krajowego sekta do białego dnia, więc pełno było stolików wszędzie, w lożach, dookoła tańczących i t. d. Wstęp na bal kosztował 2 i pół funta szt. mejsce w loży dwa razy tyle, a za stoliki do kolacji w dobrem miejscu płacono 5 razy tyle.

Wojsko, polityka, finanse licznie były reprezyntowane. Między ministrami figurował szef sztabu jenerał v. Seeckt. Nie brakło arystokracji, która bawi się jak za czasów Wilhelma

Między adwokatami.



— Owszem, miałem niedawno podobną sprawę.
— No, i co? Oskarżony siedzi?
— Nie, wisi!..

Rys. Nefrelo.

Bezpłatne premje „Republiki" i „Expressu".

Rezultat losowania ósmego dnia.

Wczoraj w 8-ym dniu bezpłatnych premji „Republiki" i „Expressu", o godzinie 7-ej wieczorem w lokalu redakcji odbyło się ciągnienie, przyczem premje otrzymali:

I premja (2korce węgla) — p. Marjan Marciniak, ul. Targowa 38 m. 27.

II premja (10 kilo łaryny) — p. Makowielski Wadim, ul. Kopernika 58,

III premja (5 kilo ryżu) — p. Eleonora Meizler, ul. Zawadzka 33.

Wymienieni powyżej zechcą się zgłosić po odbiór bonów premjowych do redakcji „Republiki" i „Expressu" (Piotrkowska 49) we wtorek, 3 lutego r. b., między godz. 5—7 po poł.

Dzisiaj, w dziewiątym dniu bezpłatnych premji, wylosowane będą:

1) 2 korce węgla,
2) 10 kilo mąki,
3) 100 papierosów egipskich.

Przypominamy, że w dniu dzisiejszym od 5 do 7 po poł. zgłosić się mają premjowani w szóstym dniu ciągnienia.

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

BRYLANT W PIWNICY.

Niejaki Blisman Johan z Warszawy, siedząc w restauracji „Teatralnej" przy ul. Narutowicza 20 opuścił na podłogę pierścień z brylantem, który przez szparę wpadł do piwnicy.

Blisman wysłał następnie do właściciela kawiarni swego współpracownika, a gdy oświadczono mu, że pierścień zaginął, zameldował o tem policji. b.

POD LODEM.

Zygmunt Miller, zam. przy ul. Brzezińskiej 84, idący obok wozu z lodem został przygnieciony wozem i doznał złamania obojczyk Karetka pogotowia odwiozła go do szpitala przy ul. Drewnowskiej. (p)

ŚLIZGAWKA NA FROTEROWANEJ PODŁODZE.

W dniu wczorajszym, uczeń Zygmunt Moraszek, podczas przerwy w nauce urządzał sobie sport w formie ślizgania się po wyfroterowanej posadzce korytarza. Zabawa ta skończyła się nieszczęśliwie, gdyż Moraszek w pewnej chwili stracił równowagę i upadłszy złamał sobie nogę.

Wezwane pogotowie odwiozło chłopca do szpitala. Wypadek ten miał miejsce w szkole im. Kościuszki przy ul. Nowo-Marysińskiej 2. (p)

Cuda natury podbiegunowej.



Fotografja nasza przedstawia wejście do olbrzymiej jaskini lodowej. Poprzez otwór jaskini widać okręt kapitana Scotta.

Tajemnica opętanej zwyżki cen na zboże.

Zwiększone zapotrzebowanie armji na zboże zaostrzyło apetyty paskarzy rolnych.

Ziemiańsko-wojskowe tranzakcje zbożowe podważają sanację skarbu.

Młynarze wystąpili z żądaniem dalszego podwyższenia cen mąki żytniej. mielonej na cztery zera z 52 gr. na 58 gr. i melonej na trzy zera z 50 gr. na 53 gr. za kilo w handlu hurtowym.

Te próby podwyższenia, już i bez tego wygórowanych cen mąki **znajdują po części swe usprawiedliwienie w stałym wzroście cen żyta na rynkach krajowych.**

Tendencja zwyżkowa żyta doprowadziła wczoraj do 32 zł. za kwintal locco stacja załadowcza, tak wysoka cena nigdy jeszcze nie była notowana na giełdzie zbożowej.

Nie można znaleźć dostatecznej podstawy dla usprawiedliwienia tej drożyzny żyta. **Przekroczyło ono dawno parytet cen światowych i obecnie w Polsce cena jego jest najwyższa.**

Drugie miejsce pod tym względem **zajmuje Berlin,** gdzie kwintał żyta kosztuje 28 złotych.

Ta znaczna różnica cen na wewnętrznych rynkach krajowych i zagranicznych powoduje, **że opłaca się sprowadzenie żyta z zagranicy, a nawet z Ameryki, wliczając naturalnie już w te cenę koszty przewozu itd.**

Dostawcy zboża uskarżają się na **zły stan dróg z powodu deszczów, co utrudniać miało przywóz żyta na rynki.** Jednak i po nastaniu mrozów podaż żyta na targach nie wzrosła. Jest ona tak mała, że mimowoli narzuca się podejrzenie **umyślnego powstrzymania dowozu i planowanego podbijania ceny żyta.** Gorzej **jeszcze jest z owsem, którego od dni kilku brak** na targach zupełnie.

Próżnoby się było zagłębiać w rozważanie tego zagadkowego postępowania producentów. **Jak wtajemniczeni twierdzą, cały sekret tej sztucznej drożyzny polegać ma na zwiększonem zapotrzebowaniu zboża, a przedewszystkiem żyta i owsa dla armji.** Ministerjum spraw wojskowych bowiem miało wydać zarządzenie zakupienia wielkich ilości zboża, aby wytworzyć zapas potrzebny wojsku na cały rok. Producentom więc i kupcom zależy na tem, aby na czas zakupu zboża przez wojsko **ceny były jaknajwyższe.** Ciekawe, **czy intendenturze armji wiadomo o tej kombinacji zbożowej i ile ona będzie kosztowała skarb państwa.**

Jest jeszcze i druga strona tego bezkarnego wyzysku rzesz konsumentów **Producenci nie potrzebują obecnie pieniędzy.** Większe wydatki, złączone z wiosennemi pracami jeszcze nie nadeszły, a jesienne pokryte zostały już dawno. Jedynemi koniecznemi wydatkami mogłyby **być obecnie podatki państwowe. Ale te podatki zostały ku wygodzie ziemian rozłożone na raty.** Producenci rolni nie potrzebując więc gwałtownie pieniędzy **wykorzystują obecny moment i, mówiąc poprostu „paskują"!**

Nie sądzimy by czynniki miarodajne naszej armji chciały dopomóc ziemianom do wydobycia się z „ciężkiej" doli podatkowej, ale w każdym razie **ziemiańsko-wojskowo zbożowe tranzakcje odbijają się na ogóle ludności, gdyż szerokie rzesze konsumentów skazane są na niczem nieusprawiedliwioną drożyznę mąki i chleba.**

Jeżeli głosy wtajemniczonych, które powtarzamy, są prawdą, **to czy nie udałoby się intendenturze armji wynaleźć innej drogi zakupienia potrzebnego na zapas dla wojska zboża.** Czy nie moglibyśmy pójść choćby za przykładem Rumunji, która nakazała producentom dostarczenie odpowiedniej ilości zboża po **cenie rynkowej, gdy ta była niska,** a gdy to nie odniosło skutku, obłożyła ziemian przymusem odsprzedania zboża po cenie przez rząd wyznaczonej.

Jeżeli już tak bardzo zależy komuś na udogodnieniu żywota wielkim producentom rolnym, to ustanowiona przez rząd cena mogłaby nawet być dość wysoka. W każdym razie **nie powinien rząd pozwolić by z powodu wytwarzania zapasu dla wojska powstała niezdrowa, spekulacyjna zwyżka na tak niezbędny do życia artykuł pierwszej potrzeby,** jak **zboże.**

Nie bądźmy sami mimowolnymi sprawcami drożyzny.

Zła wola czy zwykły biurokratyzm?

Jak ojcowie miasta troszczą się o kulturę muzyczną w Łodzi.

Pochłonięci troskami codziennego życia, nękani stagnacją, przybici złą konjunkturą", posuwają się łodzianie po ulicach miasta, jak błędne cienie i wcale może nawet nie zauważyli, że od pewnego czasu znikły z murów afisze, obwieszczające program koncertów Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej.

Ł. O. F., jedyna instytucja kulturalna, poświęcona muzyce na bruku łódzkim, od początku sezonu borykała się z trudnościami finansowemi, prowadząc koncerty z dnia na dzień, bez trwałych podstaw materjalnych, bez moralnego poparcia społeczeństwa łódzkiego.

Jakkolwiek koncerty naogół cieszyły się powodzeniem, wpływy nigdy nie pokrywały kosztów i wydatków, wobec czego zarząd Ł. O. F. przewidywał złe skutki i zwracał się do odpowiednich czynników z „odpowiedniemi" memorjałami, lecz odpowiednie czynniki miały widocznie ważniejsze sprawy do załatwienia, skoro nawet interpelacje nie pomagały i omówienie sprawy egzystencji Ł. O. F. odkładano z dnia na dzień.

Nawet w chwili obecnej, gdy krach już nastąpił i od kilku tygodni niema koncertów symfonicznych, na pytanie jednego z radnych podczas ostatniego posiedzenia rady miejskiej w sprawie pomocy dla Ł. O. F. załatwiono tę rzecz „oficjalnie", komunikując, że „oficjalne" zawiadomienie o likwidacji Ł. O. F. jeszcze nie wpłynęło.

Czy to nie wystarcza, że od kilku tygodni podwoje sali „Filharmonji" we wtorki są zamknięte?

Niewiadomo, czy działała w tym wypadku zła wola łódzkiej rady miejskiej, czy też nieodłączny towarzysz wszystkich naszych bolączek Św. Biurokracy— dość, że sprawa otwarcia Ł. O. F. znów utknęła na martwym punkcie.

Warszawa niedawno również przeżywała przesilenie muz., a jednak jakoś sobie poradziła i koncerty odbywają się normalnie.

Krążą po mieście wersję, iż Ł. O. F. ma zamiar zaciągnąć u obywateli pożyczkę w ten sposób, że każdy ofiarodawca złotówki będzie mógł przy najbliższej okazji kupna biletu na koncert odliczyć sobie złożoną ofiarę.

Jest to projekt zasługujący bezwzględnie na poparcie całego społeczeństwa, gdyż tylko w ten sposób, dzięki wspólnym wysiłkom, zdoła się przywrócić do życia łódzką orkiestrę filharmoniczną

Ego.

„Pan umrze dziś o godz. 4-ej..."

Tragiczny splot wypadków omal nie doprowadził do śmierci człowieka.

Tajemniczy telefon.

Było to ubiegłej soboty.

Dwaj przyjaciele, Zygmunt R. i Władysław S., urzędnicy jednego z tutejszych banków, zamierzali spólnie spędzić noc na raucie, który tego dnia miał się odbyć w sali „Filharmonji".

Umówili się tedy, że o godz. 12-ej o północy porozumieją się telefonicznie, co do miejsca spotkania, skąd razem będą się mogli udać na bal.

P. Władysław S. miał w domu telefon. P. R. miał dzwonić do niego „z miasta".

O godz. 12-ej p. S. ubrany w frak oczekiwał już niecierpliwie telefonu od swego przyjaciela.

Przeszło jednak 15 minut, a p. R. nie dawał o sobie znaku życia.

P. S. począł się niecierpliwić, gdyż przyjaciel jego był człowiekiem bardzo punktualnym.

Minęło pół godziny — dzwonek telefonu ani zadrgał.

Po trzech kwandransach p. S. począł się niepokoić. Coś się musiało stać — myślał — albo też zapomniał o tem, że mieli się porozumieć telefonicznie przed pójściem na bal.

Ogarnął go jakiś niepokój i zdenerwowanie. Spojrzał na zegar — godzina pierwsza. Zrezygnował już z dalszego czekania, włożył palto i już zamierzał wyjść z pokoju, gdy nagle zadźwięczał dzwonek telefonu.

Z uczuciem ulgi wziął w rękę słuchawkę.

Jakież było jednak jego zdziwienie, gdy zamiast głosu p. W., usłyszał jakiś przytłumiony głos kobiecy.

Rozmowa, która wtedy miała miejsce przedstawia się mniejwięcej następująco:

— Czy to mieszkanie pana S.?

— Tak jest. Kto mówi?

— Tego powiedzieć nie mogę... A czy to p. S. przy aparacie?

— Owszem...

— Zawiadamiam więc pana, że dziś o godzinie 4-ej po północy pan nie będzie żył. Strzeż się pan.

P. S. zaśmiał się szczerze.

— Doskonale — zawołał w słuchawkę — chciałbym jednak wiedzieć, kto mówi.

Nikt mu już jednak nie odpowiedział. Tajemnicza pani odłożyła słuchawkę.

P. S. pomyślał: „Niesmaczny kawał i — nic więcej".

Wyszedł z mieszkania.

Ale na ciemnych schodach tknęło już go coś dziwnie. Jakiś lęk począł go ogarniać. Co się dzisiaj ze mną stało? — myślał — albo jestem bardzo zdenerwowany, albo ta głupia rozmowa telefoniczna podziałała na mnie.

I rzeczywiście zdenerwowany musiał być bardzo, gdyż natknąwszy się w nieoświetlonej bramie na śpiącego na krzesełku stróża, wydał krótki, urywany krzyk i schwycił się instynktownie za kieszeń, w której leżał rewolwer.

Stróż przestraszył się nie mniej od niego i obejrzawszy go przy świetle zapałki od stóp do głowy, rzekł:

— Musi być pan chory, albo też podpił sobie pan trochę...

— Eh, głupstwo — odparł p. S. — głowa mnie tylko boli.

Wyszedł na ulicę. Zimny wiew powietrza, przywrócił mu trzeźwość umysłu. Począł zastanawiać się nad tajemniczą rozmową telefoniczną. Zrobiła jednak na nim wrażenie i to dość mocne.

A może jednak nie jest to kawał — pomyślał — może ktoś życzliwy mnie uprzedził? Coraz większe zdenerwowanie poczęło go ogarniać. Inteligentny, wrażliwy umysł począł gorączkowo pracować stwarzając fantastyczne możliwości.

P. S. spojrzał na zegarek.

Godzina wpół do drugiej.

— Do czwartej jeszcze daleko — pomyślał, uśmiechając się, chcąc sam siebie uspokoić.

Niepokój jednak rósł z minuty na minutę. Zdwoił krok i po chwili znalazł się na ulicy Piotrkowskiej przy rogu Przejazdu.

Poczuł dziwną bezsilność członków.

Wsiadł w dorożkę i pojechał do „Filharmonji".

Straszna noc.

Atmosfera zabawy, gwar, panujący na się jakoś bezpieczniej w towarzystwie tylu ludzi.

Zapytał jakiegoś znajomego, czy nie widział na sali pana R. Otrzymał odpowiedź przeczącą.

Począł go sam szukać — bez skutku. Niepokój i zdenerwowanie znów poczęło wracać.

Co to może być? Co to może być? Przedenerwowany mózg reagował czule na wszystkie najbłahsze nawet zjawiska. Wszystko miało na sobie stygmat tajemniczości niemal pozagrobowej.

P. S. co chwilę spoglądał na zegarek.

W miarę posuwania się wskazówek stawał się coraz bardziej niespokojny.

Usiadł gdzieś w kącie i począł bacznie przyglądać się wszystkim.

— Może owa tajemnicza pani, która do niego dzwoniła, wiedziała, że będzie on na raucie? A więc nieszczęście może go spotkać tylko tutaj. Ma to pozory wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyż nikt nie może wiedzieć dokładnie, gdzie będzie się znajdował o godz. 4-ej. W domu nigdy w noce sobotnie nie siedział.

Coś mu mówiło, by wyszedł stąd natychmiast.

Wpadł szybko do garderoby i, włożywszy płaszcz, wybiegł na ulicę.

Dorożką pojechał do domu.

Przy świetle latarki dorożkarskiej spojrzał na zegarek.

Godzina trzecia.

Gdy dorożka stanęła przed domem, w którym mieszkał, poprosił dorożkarza, by zaczekał, póki mu stróż nie otworzy bramy. Dorożkarz zdziwił się bardzo, ale p. S. nie zwracał na to uwagi.

Czuł, że traci powoli zdolność logicznego myślenia. Pojęcia zlewały mu się w mózgu w jakąś fantastyczną całość. Nie reagował zupełnie na zjawiska zewnętrzne.

Stróża poprosił, by go odprowadził do mieszkania.

Bał się przejść sam przez ciemne schody. W mieszkaniu zapalił wszystkie światła. Postanowił nie położyć się spać. Zdenerwowanie i podniecenie dochodziło do zenitu. Co chwila zrywał się z miejsca otwierał szafy, patrzał po łóżko, czy czasem ktoś się gdzie nie schował.

Dochodziła czwarta.

P. S. czuł, że jest bliski obłędu.

Położył się w ubraniu na łóżko. Powieki zamykały mu się do snu, on jednak walczył wszystkiemi siłami, by tylko nie zasnąć.

W pewnej chwili zerwał się nagle z łóżka blady z przerażenia. Gazowa maszynka — niezakręcona pewno— gaz się ulatnia.

Poszął sprawdzać kurek. Zakręcony, ale może za słabo. Z całej siły począł kręcić mosiężną główkę kurka. Jeszcze mocniej, jeszcze mocniej, byle zupełnie pewnie.

Aż coś trzasnęło cicho, jakby metal pękł. Ale p. S. tego nie słyszał. Położył się znowu na łóżko.

Chwycił go sen i — zasnął.

Kurek został „przekręcony". Gaz ulatniał się powoli.

Cudem ocalony.

Przyjaciel pana R. zamierzał o godz. 12-ej wejść do cukierni p. Gostomskiego, by zadzwonić do p. S. Cukiernia była już jednak zamknięta.

Postanowił więc pójść odrazu na raut i tam spotkać się z p. S.

Przy zbiegu ulic Narutowicza i Piotrkowskiej spotkał znajomych, którzy go zaprosili do spólnego kolegi na chrzciny.

Pan S. nie mógł odmówić przyjęcia tego zaproszenia.

Na chrzcinach towarzystwo podchmieliło sobie i jedna z pań postanowiła zrobić „kawał" panu S., telefonując do niego, że czeka go o godz. 4-ej śmierć.

„Kawał" — jak wszyscy podkreślali — jest znakomity.

O godz. 3-ej p. R. poszedł na raut.

Tu jednak ku wielkiemu zdziwieniu nie spotkał przyjaciela.

Od znajomych dowiedział się, że p. S. był na raucie, ale odszedł przed chwilą.

Wszyscy podkreślali, iż był dziwnie zdenerwowany i podniecony.

Przeczuwając coś złego, zaniepokojony p. R. wziął dorożkę i pojechał do p. S.

Stróż opowiedział mu również, że p. S. „wyglądał, jak ze sznura zdjęty".

P. R. szybko pobiegł na drugie piętro. Począł pukać do drzwi.

Nikt nie odpowiedział.

Gdy dalsze pukanie pozostawało bez skutku, p. R. zawołał stróża i przy jego pomocy otworzył łomem drzwi.

Woń gazu uderzyła ich przy samym wejściu.

P. R. dopadł do telefonu i zawezwał pogotowie.

— — — — —

P. S. znajduje się obecnie w szpitalu. Życiu jego nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Zb. Kar.



„Corpus delicti" czyli „delektowanie się korpusem".

Motto: „Czytaj, a przeczytasz!"

W sprawach sądowych odgrywa bardzo ważną rolę rzeczowy dowód przestępstwa, czyli jak to się po łacinie nazywa „corpus delicti".

W kwestjach rozwodowych takim „corpus delicti" są sprężyny pod kanapą i właściwy rzeczoznawca, tapicer, orzeka, w jakim stopniu rzecz się ma cała.

Jeżeli chodzi o innego rodzaju przestępstwa, jak np. o zbrodnię, w takim razie dowodem rzeczowym służyć może fizjonomja oskarżonego, według której prawdziwy psycholog może natychmiast odgadnąć, czy twarz ta należy do mordercy, czy też do człowieka, który nigdy noża ani rewolweru nie miał w ręku, chyba przy porachunkach honorowych, jeżeli zaś to był łodzianin, w takim razie i ta ewentualność odpada z całą stanowczością.

Sprawy, toczące się na tle obrazy słownej zwykle pozbawione są dowodów rzeczowych, przy rękoczynach zaś dzięki udoskonalonej daktyloskopji można odrazu po długim nawet czasie odcyfrować na twarzy oskarżającego ślady palców oskarżonego, choćby ten nawet nie miał ręki i zbrodnię popełnił nogą.

W każdym razie „corpus delicti" jest podstawowym motywem w ferowaniu wyroków i cały przewód sądowy opiera się na konkretnych dowodach rzeczowych, bez których sprawiedliwość nie mogłaby istnieć.

W każdym jednak gmachu sądowym są korytarze.

Sejm i rada miejska mają kuluary, gmach sądu poprzestają jednak skromnie na korytarzach.

W korytarzach sądowych (nie wolno palić!) zwykle w czasie przerw zbierają się różni ludzie i opowiadają sobie różne kawały.

Otóż na jednym z takich korytarzów słyszałem inne określenie słów „corpus delicti".

Na pytanie, zadane przez niekompetentnego człowieka, co to znaczy „corpus delicti", odpowiedział jakiś kompetentny człowiek:

— Nie wie pan, co to znaczy „corpus delicti"?... To jest delektowanie się korpusem"!... Prosta rzecz!...

W sprawie, którą niżej mam zamiar opisać i dla której wątpię, czy starczy mi miejsca, takie „delektowanie się korpusem" było właśnie głównem „corpus delicti".

Prostytutka W. S. zawiadomiła policję, że ktoś z gości skradł jej biżuterję.

Policja zaczęła się więc zastanawiać, kto tego wieczoru spędzał czas u prostytutki W. S.

Poszkodowana wskazała na pewnego jegomościa, którego znała z widzenia i zaznaczyła, że po jego odejściu zauważyła brak biżuterji.

Podejrzanego jegomościa przyłapano i jako główne „corpus delicti" wysunięto fakt, że krytycznego wieczoru pan K. L. „delektował się korpusem" prostytutki W. S.

— — — — —

Pan K. L. został skazany na 3 tygodnie aresztu i opłacenie kosztów sądowych.

Juris.

Awanturniczy romantyzm Toma Mixa.

Z cowboy'a i żołnierza bohaterem filmowym.

Jednym z najpopularniejszych awanturniczych bohaterów kina, jest obecnie **Tom Mix**, znany tak dobrze bywalcom świetnych teatrów ze swym szerokim filcowym kapeluszem, dwoma rewolwerami, trochę krzywemi nogami i czworokątnym podbródkiem. Nie wielu może z aktorów kinowych osiągnęło taką popularność, jak właśnie Tom Mix, którego liczni zwolennicy w jego ojczyźnie zwą się poprostu „mixianami".

Zachwycają się oni wspaniałymi rzutami lassa, przy pomocy którego Tom chwyta najwytrawniejszego awanturnika z prerji, strzałami rewolwerowymi, dziurawiącymi kapelusz przerażonego koniokrada, karkołomną jazdą konną po nad przepaściami i wszystkiemi temi sztukami akrobatycznemi, pod względem których Tom Mix jest bez konkurencji. Zaznaczyć należy, że Mix nie zaniedbuje się w pracy. Trenuje ciągle, nie pali, nie pije, wcześnie kładzie się spać i prawie nigdy nie bierze udziału w hulankach wesołej braci filmowej w Hollywood. Cały dzień przepędza na ćwiczeniu się w konnej jeździe, boksowaniu, w grze w golfa i basse-ball.

Tom zresztą we filmie wykonuje to samo, co mu wypełniało życie przed rozpoczęciem karjery filmowej. Urodzony w Texas jako syn cowboya, już jako 12 letni chłopiec był doskonałym jeźdźcem Oczywiście nie marzył wtedy, że kiedyś zostanie aktorem filmowym i miljonerem Zaciągnął się on jako ochotnik do wojska i otrzymał wykształcenie w Virginia Military Academia.

Walczył on najprzód w wojnie hiszpańsko - amerykańskiej, potem przeciw Chińczykom w powstaniu bokserów i wówczas został ciężko ranny, tak, że zwątpiono o jego życiu. Wróciła mu jednak zdrowie, dosiadł znowu konia, wziął do ręki brauning i z rewolwerem w ręku czuwał nad bezpieczeństwem meksykańskiej granicy, gdzie grasowało wiele band rozbójniczych. Wówczas to zdobył sobie sławę jako niezawodny strzelec. Roosenveld zaangażował go ja ko przewodnika po puszczy, ale jeszcze wówczas Tom Mix nie przypuszczał, iż może się stać bardziej znanym i bardziej sławnym aniżeli Roosenveld.

Pewnego dnia Mix zdecydował się zaangażować do wędrownego cyrku, aby się produkować w rzucaniu lassem i strzelaniu do celu. Tom Mix strzela tak nadzwyczaj celnie, iż ośmiela się zestrzelić papierosa z pośród warg przyjaciela z 50-cio metrowej odległości. Najlepszym dowodem zaufania do jego zręczności jest fakt, iż przyjaciele jego służą mu chętnie jako cel do strzału.

W jednem z miast zachodnio-amerykańskich, w czasie występów w cyrku, zwrócił uwagę na Toma reżyser towarzystwa filmowego, który właśnie poszukiwał zastępcy dla jednego ze swych chorych aktorów.

Tom zgodził się i po kilku miesiącach już podpisał bardzo korzystny kontrakt i poślubił piękną kobietę. Bardzo szybko stał się popularnym, wskutek czego dochody jego wzrastały ogromnie. Wkrótce zaangażował się do filmowego towarzystwa Foxa na warunkach jeszcze korzystniejszych.

Obecnie dawny cowboy posiada willę, rozległe dobra, fermy, pałace, jest multimiljonerem dolarowym.

Jest ubezpieczony od nieszczęśliwego wypadku na 300.000 dolarów, przyczem płaci roczną premję w wysokości 5 tysięcy dolarów. Pomimo tak wysokiej sumy, towarzystwo ubezpieczeniowe niechętnie zgodziło się na przyjęcie Toma Mixa, ponieważ przecież i takzręcznemu człowiekwi, może się zdarzyć jakiś wypadek.

Klub „dzieci słońca" propaguje nagość i zbliżenie do przyrody.

50 nagich kobiet i mężczyzn

z najwyższych sfer towarzystwa londyńskiego w pochodzie przez park królewski.

Tygodnik londyński „The People" donosi, iż w najbliższą niedzielę odbędzie się uroczyste zebranie klubu „dzieci słońca" poświęcone propagandzie.

Założycielem tego klubu jest młody, bogaty amerykanin P. N. Hopkins, który od dłuższego czasu bawi w Londynie oddając się propagandzie nagości.

Dotychczas udało mu się pozyskać około 50 członków, z czego większą część stanowią kobiety rekrutujące się z najlepszych sfer londyńskich.

Statuty klubu są bardzo surowe, oby czaje moralne, celem zaś stowarzyszenia jest zbliżenie się do przyrody i kult dla pięknych ciał, tak jak to niegdyś bywało w starożytności.

„Dzieci słońca" odbyć mają demonstracyjny pochód przed oczyma „laików", a za miejsce tej przechadzki obrali sobie „Hyde Park", do którego niema przystępu policja, albowiem ogród ten jest własnością królewską.

Przeciw propagandowemu pochodowi nagusów zaprotestowały najenergiczniej wszystkie istniejące towarzystwa purytańskie, wzywając policję, aby przeszkodziła tej „bezwstydnej propagandzie" i nie dopuściła „dzieci słońca" do Hyde Parku.

Trzeba **jednak przyznać, iż** klubowcy są pełni bohaterstwa, przechadzka bowiem w tej porze po ogrodzie w stroju adamowym **jest nie byle jaką** odwagą.



Miss Allen Ray, znana gwiazda kinematograficzna wzbudziła na balu w Nowym Yorku powszechny zachwyt zarówno swą urodą, jak i strojem. Suknia jest z brokatu, ubranego perełkami.

Człowiek, który wielki majątek roztrwonił na fotografje.

Jak donoszą dzienniki rosyjskie, w Symbirsku zmarł niejaki Paweł Urodin, który w ciągu swego długiego życia, kilkaset tysięcy rubli wydał na kolekcjonowanie fotografji.

Manja jego rozpoczęła się około 1870 r., gdy jako jedyny syn właściciela wielkich dóbr ziemskich odziedziczył nietylko ziemię, lecz i domy w dwóch stolicach.

Utrzymywał sekretarza, który wciąż rozpisywał listy do fotografów niemal całej kuli ziemskiej z żądaniem nadsyłania zdjęć krajobrazów i portretów bez wyboru osób.

Manja Urodina doprowadziła go do bankructwa. Po sprzedaży nieruchomości, już jako człowiek zrujnowany, nabył kolonję Zadworje pod Symbirskiem, gdzie szopy zapełnił swoimi bezwartościowymi zbiorami.

Posiadał, jak liczą do 2.000.000 egzemplarzy portretów osób zupełnie obojętnych.

Kolekcja butwiała w wilgoci, wreszcie sprzedano mu kolonję, a zbiory nabywca użył jako tamę do powstrzymywania wody z rzeki.

Po wybuchu wojny manjak utracił zmysły i jako żebrak włóczył się po okolicy, wreszcie przed kilku tygodniami zmarł z chorób i głodu.

Starsza generacja chinek

Zazdrości młodym zgrabnych nieskaleczonych stóp.

Według opinji lekarzy angielskich osiadłych w Chinach, najmłodsza generacja dziewcząt tamtejszych, odznacza się wąskiemi o artystycznym rysunku stopami.

W Chinach pęd do zarzucania zniekształcenia nóg u dziewcząt rozpoczął się około 1915 roku szczególnie wśród dziewcząt z klasy oświeceńszej, początkowo jednak natrafiał na licznych przeciwników. Z chwilą powstania rzeczypospolitej zwyczaj torturowania stóp w wielkich miastach coraz bardziej zanikał, obecnie już w całem państwie należy do przeszłości. W ogłoszeniach dzienników angielskich i nawet chińskich, poszukujących pracownic do sklepów, hoteli i zakładów przemysłowych, coraz częściej spotyka się uwagę: „dziewczęta w stopach naturalnych mają pierwszeństwo".

Dziś gdy w Chinach coraz większa liczba kobiet oddaje się pracy wymagającej szybkiego chodzenia, pokolenie z dawniejszych czasów z zazdrością spogląda na dziewczęta o stopach niepokaleczonych. Sam rząd republikański przeciwdziała stosowaniu dawnego zwyczaju i posady w urzędach obsadza dziewczętami używającemi obuwia kroju europejskiego.

JERZY RZĘCKI. 25



Kryminalny romans kinematograficzny.

Pewnego razu, wracając do siebie, po ożywionej „lumpce" w Oazie, o godzinie piątej nad ranem z popisującą się w owym dancingu „hiszpańską" tancerką przecudnej urody, zastał na biurku depeszę tej treści:

„Przyjeżdżam jutro zrana, Kocham cię jedyny. Twoja Ma."

Pierwszym odruchem zmiął depeszę, zagryzłszy wargi. Poczem zakłopotany i bardzo zmieszany nieśmiało rzekł tancerce:

— Dostałem depeszę, zawiadamiającą mnie o konieczności natychmiastowego wyjazdu pierwszym pociągiem do Poznania. Jestem zrozpaczony, ale wyjechać muszę koniecznie, od tego zależy, czy uda mi się przeprowadzić pewien niezmiernie ważny interes. Choć to chodzi o dziesiątki tysięcy dolarów, jednak waham się, czy wyjechać, gdyż znaczyłoby to zrezygnować z tylu rozkoszy, które obiecywaliśmy sobie wzajemnie. Rzeczywiście, czem są marne pieniądze, wobec ciebie, moja ty cudna! Już się zdecydowałem, rzucam cały interes, zostaje...

— Ale cóż ci do głowy wpadło?! — odparła tancerka — i mnie coprawda byłoby bardzo miło nacieszyć się teraz tobą dowoli, ale muszę ci powiedzieć, że jeślibyś dla tych paru godzin, które wszak wkrótce będziemy sobie mogli powetować, wypuścił z rąk taki złoty interes, to straciłabym dla ciebie cały szacunek... Dlatego nie krępuj się, Zdzichu jedź śmiało do tego Poznania, gdy zaś nabijesz sobie kabzę dolarami, to już ja będę umiała uszczknąć sobie coś nie coś z twego trzosa. Należy mi się to, jako odszkodowanie za te miłe chwile, których mnie obecnie pozbawiasz oraz jako wynagrodzenie za dobrą radę...

Zdziś przekonał się, że jego sposób go nie zawiódł. Udało mu się wyprowadzić w polę słynącą równie ze sprytu jak z urody „hiszpankę", która najprzebieglejszych w Warszawie spryciarzy za nos wodziła. Będąc już pewny swego dla niepoznaki dodał:

— No, ale pociąg odchodzi dopiero o siódmej, mamy więc jeszcze dwie godziny czasu... Wykorzystajmy je!..

— Jakiś ty nieostrożny! Jeśli pociąg odchodzi o siódmej, to o szóstej już musisz zabierać się do wyjścia z domu. Przez ten czas lepiej odprowadź mnie do domu.

Zdziś odetchnął z ulgą, przypuszczał bowiem, że „hiszpanka" zechce przespać się u niego. Postanowił więc i ten atut wyzyskać i zaczął namawiać ją, by się nie fatygowała, bo może doskonale przespać się na miejscu. Ona wszakże trwała przy swym zamiarze pójścia do domu, motywując to w ten sposób:

— Gdy zostanę u ciebie... nie usiedzisz spokojnie, a - wówczas... wówczas spóźnisz się na pociąg...

Odprowadził więc Zdziś tancerkę do hotelu Saskiego, gdzie mieszkała wraz z matką, najzupełniej zresztą autentyczną również była tancerką „hiszpańską", która ostatnie dnie swego bujnego niegdyś żywota, spędzała towarzysząc córce i zastępując jej pannę służącą.

Odwiózłszy „hiszpankę" Zdziś powrócił do siebie i postanowił przespać się chociażby do wpół do dziesiątej. Kazał stróżce obudzić się o tej porze. Takie cztery godziny snu zawsze coś znaczą. Będzie lepiej wyglądał i bardziej spodoba się Maniusi, która nie powinna na jego twarzy dostrzec żadnych śladów wyczerpującego życia, jakie prowadził. Pa rę minut przed dziesiątą, kupiwszy po drodze bukiecik fijołków parmeńskich ulubionych kwiatów Maniusi, oraz olbrzymi pęk ponsowych róż, udał się na Dworzec Główny oczekiwać przybycia swojej ukochanej. (D.c.n.)



Krwawa zemsta matki.

Zabiła męża, który był przyczyną samobójstwa jej syna.

Z Warszawy donoszą nam:

Między Franciszkiem Bastkiem a synem jego stosunki oddawna były naprężone. Młody Bolesław już od wczesnego dzieciństwa zdradzał szczególne uzdolnienie w kierunku muzycznym i kształcił się w konserwatorjum. Ojciec nie dawał mu ani grosza, tak, że chłopak, który stale mieszkał w Warszawie, musiał zarabiać na życie graniem po podwórzach. Z braku środków do życia popełnił malwersację, za co usunięto go z konserwatorjum.

Ojciec ukarał go dotkliwie i zbił bezlitośnie. Nerwowy chłopak wziął gniew ojcowski nazbyt do serca i w październiku r. z. popełnił samobójstwo. Od tego czasu popsuły się stosunki między małżeństwem. Anna Bastek odchodziła od zmysłów z rozpaczy po stracie jedynego syna i oskarżała męża, iż on jest sprawcą tego nieszczęścia.

Dwukrotnie usiłowała biedna matka otruć się na grobie jedynaka, lecz zdołano ją uratować. Mniej więcej w tym czasie Bastkowa postanowiła zgładzić męża.

Tajemnicze ostrzeżenie.

Już na miesiąc przed wypadkiem kierownik posterunku w Wilanowie został ostrzeżony telefonicznie przez jakąś nieznajomą kobietę o zamiarach Bastkowej i o tem że kupiła ona sobie ostatnio rewolwer. Poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu, gdyż Anna ukrywała się. Wobec tego cała sprawa poszła w zapomnienie.

Ostatecznie Anna postanowiła rozejść się z mężem, zażądała jednak, aby wypłacał jej stale 40 zł. tygodniowo i dał jej połowę mebli. Mąż zgodził się na to i regularnie wypłacał umówioną sumę, żądając każdorazowo pokwitowania.

Kobieta, która zabiła...

Onegdaj Anna spotkała się z mężem, który z powodu przemęczenia dostał od związku zawodowego dozorców, w którym pracował, trzydniowy urlop wypoczynkowy i przybył do Służewca.

Była god. 2 po poł. Matka Bastka krzątała się koło posiłku, zaścielając stół obrusem i gotując coś przy kominku. Franciszek leżał w bieliźnie w łóżku, przykryty pod szyję pierzyną.

Nagle Anna wyjęła błyskawicznym ruchem rewolwer i przyłożywszy do skroni śpiącego, strzeliła, kładąc męża trupem na miejscu. Strzał był dany z tak bliskiej odległości, że rana ma ślady oparzenia, krew zaś zalała lufę rewolweru, dochodząc aż do magazynu.

Po dokonanej zbrodni Anna zwróciła rewolwer przeciw swej teściowej i dwukrotnie strzeliła, przebijając staruszce głowę na wylot; jeden z ładunków rekoszetował, wybijając jej przednie zęby. Następnie skierowała broń przeciw sobie i pozbawiła się życia.

Wkrótce po wypadku nadbiegli sąsiedzi. Marja Bastek, matka zabitego, dawała jeszcze słabe oznaki życia.

Marja Bastkowa, po przewiezieniu do szpitala, wkrótce zmarła.

Na miejsce zbrodni zjechały władze śledcze, które znalazły za łóżkiem Anny Bastkowej wyostrzoną siekierę. Widocznie początkowo chciała zabić męża siekierą, w ostatniej chwili zaś wybrała rewolwer.

Sprzedała dziecko za 10 złotych

a gdy zatęskniła za niem, zameldowała policji, że dziecko zostało skradzione.

Z Warszawy donoszą nam:

Policja warszawska, prowadząc dochodzenie w sprawie skradzionej 6-miesięcznej dziewczynki, córki Jadwigi Szymańskiej, odnalazła dziecko w mieszkaniu Klementyny Iwaniukowej.

Badani małżonkowie Iwaniukowie zeznali, że żyjąc z sobą 8 lat i będąc bezdzietni, robili starania, celem otrzymania dziecka na własność. Będąc w biurze Koła pracy i kobiet Iwaniukowa dowiedziała się, że Szymańska chce oddać swe dziecko.

Iwaniukowa zgodziła się, dała Szymańskiej 10 zł i dziecko zabrała.

Nazajutrz Szymańska z tęsknoty za dzieckiem udała się do komisarjatu i fałszywie zeznała, że dziecko jej skradziono. Policja zabrała dziecko od Iwaniukowej i oddała je Szymańskiej.

Obywatelstwo ludności kresowej.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Pan minister Thugutt odbył wczoraj naradę w celu omówienia sposobu dokonania rejestracji obywateli w województwach wschodnich.

Rejestracja ta dokonana zostanie w celu ustalenia praw do obywatelstwa polskiego.

W naradzie wzięli udział: generalny prokurator p. Bukowiecki b. min. sprawiedliwości p. Makowski, prezes komisji kresowej p.Roman i naczelnik wydziału do spraw obywatelstwa w M. S. W. p .Biłocki.

Prezes ministrów odbył wczoraj konferencje w sprawach kresowych z ministrem spraw wewnętrznych Ratajskim, podsekretarzem stanu Smólskim i głównym komendantem policji państwowej M. Borzęckim.

Kredyty dla rolnictwa.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Na wczorajszym posiedzeniu komisji rolnej zakończono dyskusję w sprawie kredytu na zasiewy jesienne.

Przyjęto szereg rezolucji wzywających rząd do przyznania 15 miljonów złotych na ten cel, oraz przedłożenia planu podziału tej sumy.

Niemcy przeciw Jugosławji

Berlin, 30 stycznia.

Z powodu zamachu na przywódcę niemieckiej mniejszości narodowej w Jugosławji, d-ra Krassa, poseł niemiecki w Belgradzie interwenjował dwukrotnie u ministra spraw zagranicznych, Ninczicza.

Ponieważ poseł niemiecki nie był obecny na wczorajszej uroczystości św. Sawy, która jest świętem galowem, uważają to za demonstrację Niemiec przeciwko polityce jugosłowjańskiej.

Bójka policji z bandytami.

Rozegrała się na przedmieściach Warszawy.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Wczoraj około godz. 3 pp. w pobliżu torów kolejki Mareckiej na Pradze rozległ się nagle odgłos szeregu wystrzałów Echo tych strzałów zwabiło licznych okolicznych mieszkańców a także i męty podmiejskie. Tymczasem z miejsca, gdzie strzelano kierowali się do miasta przodownik policji Laskowski i dwaj agencji śledczy Dąbrowski i Włodarczyk. Prowadzili oni jakiegoś mężczyznę, głośno wrzeszczącego, że go niewinnie pobito i poraniono. — Wrzask i lament obliczony był na pobudzenie tłumu do interwencji.

Prowadzący widząc groźną postawę mętów dobyli broni. Na ten widok tłum się rozpierzchł — lecz gdy konwuj uszedł kilkadziesiąt kroków, spotkał się znów z dwoma podejrzanemi mężczyznami, którzy na ich wezwanie zatrzymania się dali szereg strzałów w stronę konwoju.. Policjanci odpowiedzieli i ostatecznie zdołali napotkanych obezwładnić.

W komisarjacie okazało się, że pierwszy prowadzony przez policjantów mężczyzna jest to oddawna poszukiwany przestępca, niejaki Michalski. Spotkali go policjanci wraz z dwoma innemi, wśród których rozpoznali ściganego przez sądy bandytę Lenka. Gdy całą trójkę zamierzali zatrzymać, wtedy ci zasypali ich strzałami. Policjanci wszak że podczas pogoni zdołali jednego z nich ująć. Dalej zatrzymani dwaj napastnicy są to jak się okazało również ścigani przez sądy przestępcy, niejacy Gordon i Wilkopol. Wszystkich osadzono w więzieniu.

Policja na kresach otrzymała karabiny.

Warszawa, 30 stycznia.
Polska Agencja Telegraficzna.

Na zasadzie porozumienia podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Skólskiego z p. ministrem spraw wojskowych policja państwowa w województwach wschodnich otrzymała znaczną ilość karabinów Manlichera.



Warszawa, 31 stycznia.

PIERWSZA PRZEDG. WARSZAWSKA.
Nowy Jork 5,165
Londyn 24,81
Paryż 27,97

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAW.
Dolary 5,175 — 5,17 i jedna czwarta

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA
Bank Dyskontowy 6,60
Bank Zjedn. Ziem. 1,50
Bank Spółek Zarobk. 9,75
Cegielski 0,73
Starachowice 1,85 — 1,84 — 1,90
Rudzki 1,28
Lilpop 0,67 — 0,70
Ostrowiec 6,60 — 6,65
Modrzejów 4,40
Parowóz 0,57
Węgiel 2,80
Cukier 3,25
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA LONDYŃSKA.
Londyn, 30 stycznia.
Nowy Jork 478,81
Francja 88,505
Belgja 92,70
Włochy 115,18
Szwajcarja 24,805
Holandja 11,88 siedm ósmych

GIEŁDA PARYSKA.
Paryż, 30 stycznia.
Londyn 88,52
Nowy Jork 18,48
Belgja 95,32
Włochy 77,10
Szwajcarja 357
Holandja 745,25
Rumunja 9,50
Wiedeń 26,12
Niemcy 440

GIEŁDA NEW-YORSKA
Nowy Jork, 30 stycznia.
Londyn 4,795
Paryż 5,42
Bruksela 5,185
Rzym 4,16 i trzy czwarte
Bern 19,30
Amsterdam 40,32
Praga 2,975
Berlin 23,80
Wiedeń 0,0014

NOTOWANIA BAWEŁNY
Nowy Jork, 30 stycznia.
Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 39,000, wewnątrz kraju 14,000, wywóz do Anglji 10,000, na kontynent 18,000.
Loco 23,90
marzec 23,66 — 23,67
kwiecień 23,81
maj 23,96 — 23,97
lipiec 24,20 — 24,21
sierpień 24,03 — 24,03
wrzesień 24,22
październik 24,02
grudzień 24,06 — 24,07

Nowy Orlean, 30 stycznia.
Loco 23,75
styczeń 23,63
marzec 23,87
maj 24,06
lipiec 23,72
październik 23,74

Liverpool, 30 stycznia.
Styczeń 12,71
luty 12,71
marzec 12,81
kwiecień 12,84
maj 12,92
czerwiec 12,95
lipiec 13
sierpień 12,96
wrzesień 12,92
październik 12,89
listopad 12,86
grudzień 12,83

Brema, 30 stycznia.
Bawełna amerykańska 26,14 cent. dolar. za lbs.

SPROSTOWANIE.

P. Bojarski, właściciel tkalni przy ul. Cegielnianej 68, gdzie nocy onegdajszej był pożar, prosi nas o zaznaczenie, iż fabryka jego jest zaasekurowana na ogólną sumę **22,400 złotych, a nie dolarów**, jak podano we wczorajszym „Expressie"

SPORT

Przed rozgrywkami o mistrzostwo Polski.

Charakterystyka mistrzów okręgowych.

Jesteśmy w przededniu emocjonującej walki o tytuł mistrza Polski za rok 1924-1925.

Wszystkie drużyny czołowe w swoich okręgach, które od niedawna jeszcze z całą „sumiennością" oddawały się urlopowi, obecnie przygotowują się powoli do rozgrywek.

Niemal wszystkie stowarzyszenia nadrabiają swe braki organizacyjne, przystępując do ustalenia składu drużyn.

Charakterystyczny jest w tym roku fakt, że drużyny klas niższych wykazują pod tym względem o wiele intensywniejszą pracę (co tydzień notujemy sprawozdania lub notatki z prac stowarzyszeń B i C-klasowych), niż nasze czołowe drużyny.

Stan ten przypisać należy zmianie terminu dla mistrzów okręgowych.

Słowem wszyscy pracują.

Nie od rzeczy będzie, gdy rozpatrzymy walory i szanse drużyn, ubiegających się o tytuł mistrza Polski.

Pogoń rozpoczęła mistrzostwo z wielkim niepowodzeniem. Naprzeciw niej stanął niespodziewany rywal — Hasmonca, zeszłoroczny kopciuszek klasy B. Ciekawy fakt!

Hasmonca, niedawno drużyna B-klasowa uzyskuje w dalszych grach czołowe miejsce w tabeli.

Pierwszy wynik remisowy i późniejsza przegrana z Polonją przemyską... ratuje Pogoń od „upadłości", bowiem poważniej traktując przeciwnika w II połowie ambicją i siłą woli wygrywa pozostałe spotkania.

Skład Pogoni jest teraz jednolity i zgrany. Oceniając obecny jej zespół stwierdzimy, że każdy z pozostałych mistrzów będzie miał nielada orzech do zgryzienia.

W okręgu warszawskim Polonja przoduje. Stosunkowo łatwo zdobyła mistrzostwo.

W tabeli mistrzowskiej jedynie dwie plamy ma do zanotowania, które jednak ujemnie nie wpłynęły na wynik w prowadzeniu.

Główną rolę kreuje obecnie w Polonji Loth II w ataku, były bramkarz. Dzięki niemu linja ofenzywna gra przebojowo.

W mistrzowstwie, a zwłaszcza w swej grupie stoi Polonja narówni z swoimi przeciwnikami — Wartą i T. K. S.

Przechodząc z kolei do przeciwnika Polonji — **Warty** — stwierdzimy lepszą klasę gry do warszawian.

Zespół Warty to atak Einbacher, Staliński, Przybysz i Niziński. Wymienieni dzięki nadzwyczaj obmyślanej kombinacji i przebojowości stanowią bardzo groźną linję.

Wyniki, jakie Warta uzyskała w mistrzostwie swego okręgu lub nawet z zagranicznymi zespołami są chlubą poznańskiego footbalu.

W grupie swej posiada prócz Polonji Toruński Klub Sportowy drużynę twardą lecz o mniejszym wyszkoleniu technicznym.

Czy Warcie uda się zdobyć punkt do finału — trudno narazie odpowiedzieć.

Drugim współudziałowcem jest **Toruński Klub Sportowy,** drużyna, która bezkonkurencyjnie zdobyła mistrzostwo swego okręgu.

T. K. S. — to współpraca całej drużyny. Wprawdzie znajdujemy tam jednostki, które mogłyby z wielkim powodzeniem grać w naszej... najniższej klasie lecz jako całość stanowi T. K. S. zespół wcale dobry.

Kraków to — **Wisła.**

Z samej tabeli można wynieść interesujące spostrzeżenia.

Ogólny faworyt Cracovia zawiódł, natomiast niespodzianie przy zakończeniu mistrzowstw wysunęła się na czoło „Jutrzenka", która w finale ulega Wiśle.

Ta przechodziła różne koleje.

Zespół Wisły uważany jest za b. wartościowy.

Charakter gry twardy, kombinacyjny, lecz mało obmyślany. Duszą Wisły jest Reyman.

Na Górnym Śląsku główną rolę gra Amatorski Klub Sportowy, drużyna technicznie, jak i taktycznie najlepiej wyszkolona, posiadająca przytem pewien styl i rutynę w grze.

Pamiętamy do dnia dzisiejszego piękne jej sukcesy nad czołowymi drużynami Polski oraz zasłużone zwycięstwo nad Spartą praską. W składzie swym nie posiada wybitnych jednostek — cała drużyna stanowi zespół jednolity, fair grający.

W mistrzowstwie Polski odegra niezawodnie poważną rolę.

W okręgu łódzkim pierwsze skrzypce zagrał **Łódzki Klub Sportowy.**

Pisaliśmy w swoim czasie o naszych poglądach przedmistrzowskich. Przypuszczenia te można dziś tembardziej potwierdzić, gdy się zważy, że Ł. K. S. ma znacznie wzmocniony skład.

Zresztą ambicja naszego mistrza jest zbyt dobrze znaną.

Obecnie w walkach o mistrzowstwo Polski Ł. K. S. należy do najgroźniejszej drużyny.

B. Gr — an.

II dzień wielkiego turnieju

walk francuskich o mistrzostwo Polski i nagrodę 5000 złotych.

Wczorajszy dzień walk potwierdził w zupełności nasze przypuszczenia, że walki francuskie będą dla Łodzi prawdziwą atrakcją.

W dniu wczorajszym walczyły po wylosowaniu trzy pary: 1) Lacry (mistrz Europy) — Wilczek (mistrz Bytomia), 2) Weinura (Mandżurja) — Rzyttki (olimpijczyk), 3) Mokini (Prusy Wschod.) — Brykner (Wrocław).

Wszystkie trzy walki należały do b. interesujących, a drugą można nazwać wprost frapującą.

I.

LOEVY MORITZ — WILCZEK JAN.

Z miejsca uwidacznia się silna przewaga zapaśnika żydowskiego, rozporządzającego prócz kolosalnej siły i nieprzeciętną techniką. Pomimo swej tuszy jest on zwinny i obrotny i należeć prawdopodobnie będzie do najniebezpieczniejszych zapaśników turnieju. Wprawdzie w walce wczorajszej nie wykazał Loevy swej techniki, gdyż użył metody zmęczenia swego przeciwnika, co mu się też w zupełności udało, ale po niektórych chwytach można było ocenić jego klasę.

Walka była dość krótka, gdyż trwała zaledwie dwie i pół minuty, gdyż po upływie wyżej wymienionego czasu położył Loevy swego przeciwnika przednim pasem na obie łopatki.

II.

HADSCHI WEINURA — RZYTTKI.

Walka ta była tak frapującą, że trzymała widzów przez cały czas w niebywałym napięciu.

Siły tym razem były prawie równe, gdyż jak jednego, tak i drugiego można zaliczyć do pierwszorzędnych techników.

Szczególnie Weinura zadziwiał licznie zgromadzoną publiczność swemi mostami, nie ustępującemi niczem słynnym mostom Czarnej Maski, zwycięzcy zeszłorocznego konkursu.

Tym razem miał Weinura twardy orzech do zgryzienia, gdyż przeciwnik jego rozporządzał nieposlednią techniką.

Były nawet, i to często, momenty, że Weinura znajduje się o krok od porażki, lecz zawsze w ostatniej chwili ratował się mostem lub piruetem.

Napróżno starał się Olimpijczyk złamać most, żelazne piersi Mandżura wytrzymywały każdy napór.

Wreszcie udaje się Rzyttkiemu schwytać Weinurę w przedni pas, lecz Mandżur zrywa opasującą go obręcz i zwycięża w 16 min. piruetem przez biodro.

III.

MOKINI — BRYKNER.

Ostatnia walka również bardzo interesująca obfitowała w cały szereg takich momentów, że publiczność brała w niej żywy udział, stając po stronie Bryknera.

Przyznać trzeba, że Mokini, po onegdajszej porażce, postanowił zwyciężyć, używając często niedozwolonych chwytów, co jednak wprawne oko arbitra, profesora Arnolda, zawsze wyłapywało.

Mokini starał się za wszelką cenę zmęczyć swego przeciwnika, zakładając mu jeden nelson po drugim, stosując makarony etc.

Brykner zdobył sobie tę pierwszą walką całkowite uznanie publiczności, która jak jeden mąż stanęła po jego stronie.

Wynik walki był zupełną niespodzianką, gdyż Brykner w 16 minucie, jakimś niespodziewanym ruchem położył swego przeciwnika na obie łopatki.

Arbitrażował pan profesor Arnold bez zarzutu.

— — — — — —

Program dzisiejszy zapowiada się niezwykle ciekawie przez wzgląd na biorących w nim udział zapaśników.

W.



Wyścigi kolarskie dzieci w Turynie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szplt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4szpalty Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej Za mtyt druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 grosz- Najmniejsze 50gr

Express wieczorny i Republika łącznie zł.7.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp Józef Burman.